

- Maju pospiesz się! – Krzyknął tata. Cała rodzina była już gotowa do wyjazdu oprócz jednej z bliźniaczek.

- jeszcze chwilę tato, tylko wezmę aparat. – Dobiegło zza drzwi dziecięcego pokoju.

Jessica bliźniacza siostra Majki, zeskoczyła z łóżka piętrowego, po czym zarzuciła swój plecak na ramię i skierowała się w stronę drzwi pokoju.

- może byś tak na mnie poczekała? – Maja wskakiwała w nowe adidasy. - Zawsze musisz wszystko robić pierwsza?

- To nie moja wina, że ty ciągle tak się guzdrzesz! – Wrzasnęła Jessica. – Jeśli będziesz tak się ociągać, to do jutra nie dojedziemy do babci!

- przestań drzeć się na mnie – odparła dziewczynka. – Zawsze mnie krytykujesz.

Dzieci zaczęły się kłócić coraz bardziej i głośniej. Ich dokazywaniom nie było końca. Sprzeczkę dzieci przerwała zniecierpliwiona mama.

- No moje panienki, jesteście gotowe na wyjazd? – Spytała spokojnie.

Dziewczynki przytaknęły a mama uśmiechnęła się, odgarnęła do tyłu farbowane loki, spojrzała na córeczki i poważnym tonem napomniała.

- nie życzę sobie żadnych skarg od babci, na wasze złe zachowanie. Nie chcę, byście narobiły mi wstydu, więc proszę nie kłócić się, nie wyzywać i nie dokuczać sobie wzajemnie. Macie już siedem lat i jesteście na tyle duże, że możecie iść na kompromis.

Jessica zwiesiła głowę. Jej rude loki opadły na ramiona, twarzą pokryta piegami zrobiła się czerwona jak pomidor, czarne oczka zaszklily, a na jej ustach pojawił się szyderczy uśmiezek. Mama zerknęła na nią ukradkiem i pogroziła palcem.

- ty dobrze wiesz o czym mówię Jessico. A teraz proszę grzecznie wsiąść do samochodu.

Niestety, już w drzwiach pojawił się nowy konflikt. Obie dziewczynki jednocześnie chciały wyjść z pokoju, ale nie zmieściły się, więc zaczęły się popychać. Plecaki zaklinowały się w przejściu a one darły się w niebogłosy jedna przez drugą.

- przepuść mnie ja jestem starsza! – Krzyczała Jessica.

- to ty mnie przepuść, młodszemu się ustępuje! – Maja popychała siostrę.

- mamó powiedz jej coś! – Krzyczały jedna przez drugą, a biedna mama załamywała ręce.

- ja kiedyś przez was zwariuję, czy wy nigdy nie dojdziecie do porozumienia?

Dziewczynki jednak nic sobie z tego nie robiły. Na szczęście zrozpaczonej mamie na ratunek przybiegł tata.

- a co się tutaj dzieje? Cyrk przyjechał czy zwierzęta z buszu zamieszkały w naszym domu? - Ogarnął wzrokiem rozkrzyczane córeczki. Robiło się to niedowytrzymania. Tata jednak był w dobrym humorze. Obiecał sobie, że tego wyjazdu nic mu nie zepsuje, gdyż czekał trzy lata aż z pracy dostanie dwumiesięczny urlop, na który będzie mógł wyjechać tylko z żoną.

Zachował zimną krew, zaśmiał się z córek, po czym objął mamę, potajemnie puścił jej oczko i powiedział poważnym tonem:

- skoro nie potraficie się pogodzić i zachowujecie się jak małpy, to my z mamą wyjeżdżamy, a wy jak sobie chcecie to sobie tu tkwicie. Ale ostrzegam, nie ma tu drzew z bananami, więc nie wiem czy nie poumieracie z głodu. - Po czym dławiąc śmiech, zakręcił się na pięcie i razem z mamą wyszedł z mieszkania. Ładując walizki do samochodu zaśmiał się głośno i powiedział:

- zobaczysz, za pięć minut uspokoją się i przyjdą.

-martwię się, że rodzice nie poradzą sobie z nimi. Jednego dnia nie wytrzymają. Zastanawiam się czy te wakacje to dobry pomysł. - Powiedziała mama z troską w głosie. Tata jednak uspakajał ją.

- nie martw się tak na zapas, myślę, że nie będzie aż tak źle. Kiedyś wyrosną z tego i nauczą się ze sobą rozmawiać, a nam zostaną tylko wspomnienia.

Gdy tak rozmawiali za plecami usłyszeli cichutkie szlochanie.

- tatusiu, my nie chcemy umrzeć z głodu, przepraszamy, będziemy już grzeczne. – Powiedziały.

- hm na pięć minut? – Spytała mama, ale nie doczekała się odpowiedzi gdyż tata poganiał rodzinę, aby wreszcie wsiadła do auta. Była już późna godzina i chciał dojechać do babci przed zachodem słońca. Dziadkowie mieszkali na wsi położonej o kilkadziesiąt kilometrów od Dąbrowy Białostockiej. Dziewczynki w czasie drogi piszczały z radości pokazując sobie góry które mijali, zająca przebiegającego przez łąkę, krowy stojące na pastwisku, konie i inne zwierzęta, które do tej pory widziały tylko na obrazkach. To gdzieś sarna susem wskoczyła do lasu, to gdzieś znów kogut zapiał. Dzieci były rozradowane wycieczką, bowiem to babcia zawsze przyjeżdżała do nich w odwiedziny a one jechały do niej po raz pierwszy w życiu i to w dodatku na całe dwa miesiące wakacji. Wiedziały, że wieś to nie to samo co miasto, że nie ma tam wysokich wieżowców, bloków poustawianych jak klocki lego, szerokich ulic i domów towarowych, po których uwielbiały chodzić z tatusiem, rozpieszczającym je w tajemnicy przed mamą. Z opowiadań rodziców i ze zdjęć rodzinnego albumu wiedziały, że dziadkowie posiadają mały domek z ogródkiem. Gdy rodzina przyjechała do Zalesia, było już bardzo późno a wokół zapadał zmrok. Dziewczynki zmęczone podróżą szybko zrobiły się senne. Po tym jak wyszły z auta i przywitały się z dziadkami, zjadły kolację i zostały zaprowadzone do pokoju na piętrze, w którym miały spać. Babcia otworzyła drzwi do ich sypialni i zapaliła światło. Stały tam dwa osobne łóżka, przy nich nocne stoliki a na każdym

nocne lampki. Z obu stron pokoju stały dziecięce mebelki z półkami i szufladami, w których mogły trzymać swoje rzeczy. Na zasłanej świeżej pościeli leżały dwie, różowe koszulki nocne, a na wieszakach przy drzwiach wisiały białe szlafrociki. Okrągły księżyc ciekawie zaglądał w dwa małe okienka.

- no słoneczka moje, rozbierajcie się i zmykajcie do łóżek. – Powiedziała babcia i ucałowała dziewczynki na dobranoc. Gdy kobieta wyszła, Maja rozejrzała się po pokoju i głośno westchnęła:

– ach jak tu pięknie.

Jessica dotykała rączkami ścian:

- spójrz Maju, jakie piękne tapety, w same aniołki.

- są prześliczne - odparła dziewczynka, po czym głośno ziewnęła. – Nie wiem jak ty, ale ja idę już spać.

Obie przebrały się w pachnące nowością koszulki i wskoczyły do łóżek.

- a światło? – Spytała Jessica.

- to wstań i zgaś – wzruszyła ramionami Maja.

- a dlaczego ja a nie ty? – Jessica odwróciła się w stronę ściany.

- przecież sama mówiłaś, że jesteś starsza no to masz pierwszeństwo. – Maja ponownie głośno ziewnęła.

- też coś, jestem tylko o dwadzieścia minut od ciebie starsza a to nie jest duża różnica. Zawsze mówisz, że to młodszym się ustępuję, no to ja ci odstępuję zgaszenie światła.

Maja usiadła na łóżku.

- wiesz, jesteś okropna. Jeśli ci się czegoś nie chce, to wtedy mi ustępujesz, a jak cię o coś proszę, to masz mnie w nosie. Mama prosiła żebyśmy się nie kłóciły, a skoro mamy iść na kompromis, to dzisiaj ja zgaszę, a jutro ty.

- dobra już dobra, jutro o tym porozmawiamy teraz już gaś te światło i chodźmy spać.

Maja wygramoliła się z łóżka i wyłączyła lampę. Jej oczom ukazał się przepiękny widok.

Na suficie świeciły gwiazdki fluoryzacyjne, przez co w pokoju wyglądało tak, jakby wszystko błyszczało.

- Jessi, spójrz jak tu pięknie wygląda, jak byśmy spały pod gołym niebem.

Dziewczynka wychyliła głowę spod kołdry i spojrzała na pokój.

- rzeczywiście, tak tu jest pięknie jak w jakimś pałacu. Czuję się jak księżniczka – zachwycała się.

-hi, hi, hi – zaśmiała się Maja. – Dobranoc księżniczko, tylko uważaj, żeby cię smok nie porwał. – Powiedziawszy to, powróciła do swojego łóżeczka, a po chwili obie już spały mocnym snem.



Rodzice tymczasem siedzieli na dole i rozmawiali z dziadkami.

- mammo, boję się, że te małe diabełki dadzą ci się we znaki. Jak ty z nimi wytrzymasz?

- nie bój się Grażynko, wszystko będzie dobrze. Was pięciorko wychowałam i udało mi się poskromić w was złoźników – uspakajała babcia. – One będą tu tylko dwa miesiące.

- tylko? Te dzieci wiecznie o coś się kłóca, są dla siebie nieemiłe, biją się szczypią i ciągle ze sobą rywalizują. Pies z kotem lepiej się szanują niż one. Nie wiem już jak na nie wpłynąć, chyba jestem złą matką. – Mama ze smutkiem wymieniła wady swoich córek i miała coraz więcej wątpliwości, czy aby na pewno dobrze postępuje, pozostawiając je na tak długi czas z dziadkami.

- ależ kochanie, nie załamuj się. Nie tylko twoje dzieci są nieokiełznane. Ty i twoje rodzeństwo też tacy byliście – powiedział dziadek z uśmiechem. – Nie jesteś złą matką, po prostu one mają ciężkie charaktery. A o nas to się nie martw, mama wie jak postępować z małymi diabełkami. Po wakacjach będą jak nowe. – Po czym puścił do babci oczko i uśmiechnął się jeszcze szerzej. – Zapewniam cię, że zgubią różki i wyrosną im anielskie skrzydełka.

- no pięknie, a tata jak zawsze żartuje. To może nad głową aureolka jeszcze zacznie im się świecić? – Zaśmiała się mama. – Musielibyście je kąpać w święconej wodzie – zażartowała.

Będziemy do was często dzwonić. W razie jakiś problemów natychmiast wracamy, prawda skarbie? – Zwróciła się do taty.

- oczywiście – przytaknął tata. – Nie możemy pozwolić, żebyście szarpali sobie nerwy przez nasze niesforne córki.

- ależ dzieci, nie ma takiej potrzeby. – Powiedziała babcia. – Wenecja jest daleko, jedźcie, odpocznijcie i bawcie się dobrze. Wy również zasługujecie na odrobinę wolności i szaleństwa. A nam przydadzą się czasem takie małe diabełki, inaczej nie czulibyśmy, że jeszcze żyjemy. Zresztą ojcu przyda się trochę ruchu, bo inaczej niedługo wrośnie w fotel i nie poczuje nawet swoich czterech literek. Musimy rozprostować kości, bo dopada nas starość.

- mammo, daj spokój, nie jesteście przecież aż tak starzy - rzekła Grażynka.

Babcia z uśmiechem spojrzała na dziadka.

- no nie wiem Grażynko, ojciec to już wcale z fotela nie wstaje, no chyba, że musi. Pilot od telewizora z rąk mu nie wypada, jeszcze trochę to z nim będzie spał. A jego hobby, to stos gazet rozrzuconych po całym mieszkaniu.

Dziadek nieco się oburzył.

- o moja duszko, wypraszam sobie, a kto sam zrobił piaskownicę dla dziewczynek?

Babcia pokiwała siwą głową.

- to jak wytłumaczysz paragon ze sklepu w twoich portkach? – Po czym zwróciła się do mamy. – W czasie, gdy byłam u twojej siostry ojciec w szopie majstrował piaskownicę. Tak ją wymajstrował, że zamiast piaskownicy powstała klatka dla królika. Potem pojechał do Sidry niby po króliki, ale oczywiście ich nie kupił. Zamiast tego, w ogródku nagle stanęła piaskownica. A żebyś ty widziała, jaki był zmęczony po tym majsterkowaniu.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, tylko dziadkowi twarz poczerwieniała.

Niedługo po tym i oni położyli się spać. Nastąpiła głucha cisza. Czasem tylko słychać było szczekanie psów i tykanie starego ściennego zegara, z którego co jakiś czas, wyskakiwała kukulka, oznajmiając o kolejnej minionej godzinie.



Minęła noc. Wesole słońce zajrzało do pokoju dziewczynek. Maja rozciągnęła się na łóżku i spojrzała na sąsiednie, gdzie spała jej siostra.

- Jessi śpisz? – Spytała, ale nie doczekała się odpowiedzi.

- Jessi! – Krzyknęła, jednak dziewczynka spała jak suseł.

Maja spojrzała na zegarek wiszący na ścianie. Był śliczny. Z motywem księżniczki, a zamiast wskazówek miał cyferki. Leżąc próbowała odczytać, która jest godzina. Skończyła dopiero zerówkę i nie знаła jeszcze wszystkich literek ani cyferek, toteż bardzo mozolnie jej szło.

- 9, 12 – powtarzała. – To chyba jeszcze wcześniej. – Powiedziała sama do siebie, po czym wstała z łóżka i odsłoniła firankę przy oknie. Spoglądała na zielone łąki, na doliny i rozległy las. Z okna, widać było przepiękny zarys gór i daleko, gdzieś za mgłą, coś, co przypominało stary duży budynek. Ubrała się pospiesznie i wypakowała swoje rzeczy. Po cichutku, aby nie

obudzić siostry, układała je do szafek. Mimo tego, że zachowywała się cicho, to i tak Jessica obudziła się w momencie, kiedy coś głośno huknęło w okno.

- Jej, co to było? – Zerwała się z łóżka.

- nie mam pojęcia. – Rzekła Maja, po czym zdumiona podeszła do okna i otworzyła je. Nic tam nie było oprócz jednego, białego jak śnieg piórka, które leżało na szerokim parapecie. Wzięła je i z zainteresowaniem obejrzała.

- pewnie ptak uderzył skrzydłem i zostawił po sobie pamiątkę – skwitowała Jessica ubierając się. Szkoda, że jest tylko jedno, jest bardzo ładne, i też bym takie chciała mieć.

- wiem – rzekła Maja i po chwili zastanowienia powiedziała. – Wiesz, mam pomysł. Może pobawimy się w zbieranie skarbów? Po wakacjach będziemy miały pamiątki.

- no dobrze, zobaczymy, która z nas więcej nazbiera. Z pewnością wygram, w końcu jestem od ciebie mądrzejsza – złośliwie powiedziała Jessica.

- dlaczego tak mówisz? Czy sądzisz, że jestem głupia i nic nie potrafię? – Mai zrobiło się przykro a w czarnych oczkach zaszkliły się łzy.

- phi, zawsze byłam od ciebie lepsza i tak już zostanie – odpowiedziała Jessica dumnie unosząc głowę.

Rozmowę dzieci przerwało pukanie do drzwi.

- Dziewczynki śpicie jeszcze? – Spytała anielskim głosem babcia.

Maja ukradkiem otarła łzę, która popłynęła jej po policzku i ze złością pokazała Jessice język, po czym wyszła z pokoju. Siostra ją dogoniła i jakby nigdy nic, razem zeszły do jadalni na śniadanie, gdzie przy dużym owalnym stole, czekali już rodzice i dziadek.

Podczas posiłku, zostały poinformowane przez rodzinę, że za kilka godzin rodzice wyjeżdżają do Wenecji. Oczywiście rodzicielka po raz setny powtórzyła swoim niesfornym córkom, co wolno a czego nie powinny robić, upominając je jak zawsze o ich niestosownym zachowaniu.

Gdy skończyła, dziewczynki opuściły jadalnię i udały się na zwiedzanie posiadłości. Na podwórku stał stół i dwie ławeczki, na których można było odpocząć po wyczerpującym dniu. W kącie ogrodu, stał duży grill, z tyłu ogrodu rosły warzywa, a na przodzie piękne kolorowe kwiaty ozdabiały płot. Po lewej stronie, stała ogromna huštawka i piaskownica, którą jak twierdził dziadek, zrobił własnoręcznie, specjalnie na przyjazd wnuczek. Na równiutko przyciętej trawie, stał dmuchany, dziecięcy basen. Oczywiście oprócz ogrodu, na tyłach domu, było ogromne podwórko, po którym wesoło biegały kury, kaczki i gęsi. Nie zabrakło też szopy, w której dziadek trzymał siano i drewno na opał. Przy drewnutni stały dwie budy dla psów, Wery i Ibisa. Wokół gdzie tylko sięgnąć wzrokiem, rozpościerały się łąki, wzgórza, wzniesienia i lasy. Wieś rozciągała się na Wzgórzach Sokólskich, ukazując swoje malownicze

oblicze. Dzieciom bardzo spodobał się ogród. Były wręcz przeszczęśliwie ganiając po podwórku koguta, karmiąc kaczki i gęsi, bawiąc się z dużym wilczurem i jego małą, rudą towarzyszką. Pierwszy raz od kilku godzin, dziewczynki ani razu nie pokłóciły się, nie dokuczały sobie i nie traktowały się jak powietrze. Psy od pierwszej chwili polubiły je, a kogut zadziora, choć nie lubił zabaw, zaczął je tylko po to by go ganiały. Piszczwały przy tym i śmiały się do łez.

Czas nieubłaganie leciał do przodu i nadeszła chwila pożegnania z rodzicami. Dzieci oświadczyły, że będą za nimi tęsknić, obiecały, że będą grzeczne, ucałowały ich i tyle je widziano.

-no ładnie – powiedziała ze smutkiem w głosie mama. – Jeszcze nie wyjechaliliśmy a już za nimi tęsknię. Pożegnały się tak, jakbym wychodziła tylko na chwilę.

- oj córciu. Wcale się nie dziwię, że jest ci ciężko rozstać się z nimi. Cały czas jesteś przy nich. Jednak jak widzisz, poczuły swobodę i przestrzeń, której w mieście brakuje. Są zafascynowane nowym otoczeniem.

Mama trochę uspokojona wsiadła do samochodu i ruszyli w drogę na swoje upragnione, spokojne wakacje.

Następne kilka dni dziewczynki spędzały na wspólnej zabawie. Kąpały się w basenie, budowały zamki z piasku. Oczywiście nie obyło się bez wzajemnego dokuczania sobie, czy gorzej przyłożeniu kukuśnia. Babcia nie raz musiała je rozdzielać i tłumaczyć, że tak nie można, ale docierało to do nich tylko na chwilę.

U dziadków dzieci miały jak u pana Boga za piecem. W każdy wieczór babcia gotowała im gorące kakao i piekła szarlotkę, którą objadały się aż im się uszy trzęsły. Natomiast dziadek, zasiadał w dużym wygodnym fotelu, i czytał im wielką księgę, w której znajdowały się wszystkie baśnie i bajki ze wszystkich krańców świata. Dzieci z zaciekawieniem słuchały ich uważnie.

Pewnego wieczoru, kiedy dziadek skończył czytać i dziewczynki zbierały się do swojego pokoju, Maja powiedziała.

- rodzice nie czytają nam bajek. Mówią, że jesteśmy na to za duże albo nie mają czasu. Zamiast tego mamy telewizor i Internet, a to mniej ciekawe, niż twoje baśnie dziadku.

Dziadek pokiwał siwą głową i ucałował je w czoło.

- nikt nie jest za duży na baśnie, nawet dorośli je lubią. Są podstawą dzieciństwa, gdyż kryją w sobie wiele tajemnic, a także uczą miłości i wrażliwości na czyjeś krzywdy.

Dzieci wysłuchały dziadka i z uśmiechem na twarzach pobiegły do swojego pokoju.

Minoł już tydzień odkąd dziewczynki przyjechały do dziadków. Dzieci jak zwykle wstały rano, posprzątały swój pokój, po czym zjadły śniadanie i razem z babcią poszły do ogrodu, pozbiierać owoce na pyszny sok. Podczas rozmowy Maja zwróciła się do babci.

- wiesz, czasem mam takie wrażenie, że nasz pokój ma w sobie jakąś tajemnicę.

Kobieta spojrzała na nią z zaciekawieniem.

Dlaczego tak sądzisz skarbie? - Spytała.

- no nie wiem, bo on tak pięknie i tajemniczo wygląda w nocy. Czujemy się w nim jak księżniczki w jakiejś bajce.

Babcia uśmiechnęła się i pogładziła wnuczkę po czarnych włosach.

- Jeśli ktoś bardzo chce i mocno się postara, może znaleźć swoją własną bajkę. - Powiedziała babcia. - Cieszę się, że pokój wam się podoba. Kiedyś należał do twojej mamy i cioci. One również często wyobrażały sobie, że są księżniczkami.

- czy one znalazły swoją bajkę babciu? – Spytała z zainteresowaniem Maja.

- Musisz ją zapytać o to sama. No a teraz zmykaj do siostry, nie marnujcie ani dnia, ani godziny ze swoich wakacji.

Maja niewiele rozumiejąc z tego, co babcia ma na myśli, pobiegła na podwórko gdzie od kilku chwil siedziała zamyślona Jessica.

- nad czym tak się zastanawiasz? – Spytała i przysiadła się do siostry.

- rozmyślam nad tym czy babcia pozwoli nam iść na tamtą łąkę. - Dziewczynka wskazała wysoką trawę za dróżką, tuż za płotem ich domu.

- a po co chcesz tam iść? – Zapytała zaskoczona Maja i odbiła się nogami od ziemi, żeby rozbujać huśtawkę.

- Może nazbieramy tam polnych kwiatów i zrobimy sobie wianki, takie jak miały rusałki z dziadkowej księgi? A może przy okazji spotkamy jakieś ciekawe zwierzę i będziesz mogła zrobić zdjęcie? – Jessica wiedziała, że jej siostra uwielbiała bawić się aparatem i często robiła zdjęcia do swojego albumu. Dlatego też próbowała ją zachęcić do wspólnego wypadu na łąkę.

- no nie wiem. – Maja przestała się bujać. – Trochę boję się tam iść. Las jest zbyt blisko i mogą nas zaatakować dzikie zwierzęta.

- tchórz z ciebie. – Jessica zeszła z huśtawki i uśmiechnęła się złośliwie. – A taka zawsze odważna jesteś.

- ach tak? Udowodnię ci, że nie jestem tchórzem. - Powiedziała Maja i skierowała się w stronę domu.

Jessica pobiegła za nią i weszły do kuchni, gdzie babcia właśnie przyrządzała pyszne soki. Majce zapłonęły czarne oczka, a jej śliczna śniada cera przybrała odcień purpury. Odgarnęła długie, czarne włosy i spytała babcię czy mogą iść na łąkę.

Kobieta spojrzała na nie uważnie, po czym zgodziła się, ale pod warunkiem, że zabiorą ze sobą Werę i Ibisa. Uradowane podziękowały i już zbierały się do wyjścia, kiedy babcia powiedziała.

-Jeszcze jedno. Musicie mi obiecać, że wróćcie do domu przed zachodem słońca.

Dziewczynki obiecały, że będą na czas, po czym wesoło podskakując poszły po zwierzęta, które radośnie szczekając posłusznie pobiegły za nimi.

Babcia stanęła przy oknie i patrzyła za oddalającymi się wnuczkami.

- oby tylko wróciły na czas –zwróciła się do dziadka.

- nie martw się, wrócą. Są jeszcze małe i boją się ciemności – odrzekł. Poza tym daleko nie odejdą a psy będą ich pilnować.

- doskonale wiesz, co się stało z moim bratem. Jest uwięziony w Krainie Baśni i tak długo jak nie będą otworzone wrota rzeczywistości, on nie wyjdzie stamtąd. – Babcia posmutniała.

- wiem duszko, nasze wnuczki są małe, ale roztropne. I tak niedługo przyjdzie na nie czas. – Powiedział dziadek i czule objął przygnębioną babcię.

Tymczasem dziewczynki doszły do łąki i zapuściły się w głąb trawy, która była wyższa od nich.

- nie sądzisz, że ta trawa jest jakaś dziwna? – Zapytała Jessica. – W mieście takiej nie ma.

- pewnie na wsi to naturalne – odpowiedziała Maja. – Mam tylko nadzieję, że owady nie są takie gigantyczne. Nie chciałabym być obiadem dla wielkiej tarantuli albo kolacją dla gigantycznych mrówek. A może wracajmy do domu? – Maja zawahała się przez chwilę nie wiedząc, czy iść dalej do przodu, czy cofnąć się i wracać. Jessica jak zwykle zaczęła się śmiać. - No i co, a nie mówiłam, że jesteś tchórzem? Jeśli chcesz to wracaj, ja idę dalej. Jestem ciekawa, dokąd ta trawa prowadzi. – Po czym spojrzała w dół i pokazała palcem. – Masz dzisiaj szczęście. Nie będziesz daniem głównym, spójrz to są te twoje giganty.

Maja zajrzała przez ramię siostry i spojrzała w dół. Owady były takie małe jak w mieście, zwyczajne. Uspokoiło ją to trochę i odetchnęła z ulgą. Oczywiście w jej siostrze wzbudziło to śmiech do łez, czym zdenerwowała dziewczynkę.

- ja ci jeszcze pokażę. – Wycodziła przez zęby i ruszyła odważnie do przodu.

Przedzierając się przez gęstwinę, doszły do pięknej, zielonej polanki gdzie trawa była zwyczajna. Na niej rosły śliczne białe stokrotki, żółte kaczeńce, chabry i bławatki.

Dziewczynki zaczęły je zbierać, zupełnie nie zwracając uwagi na to, że coraz bardziej oddalają się od drogi. Wesolo śpiewały piosenki, które nauczyła je babcia, aż w pewnym momencie spostrzegły, że dotarły do lasu. Usiadły na wielkim przydrożnym głazie, aby odpocząć i zastanowić się, w którą stronę powinny iść. Wtem poczuły, że głaz, na którym siedziały lekko poruszył się. Szybko z niego zeskoczyły wystraszone. Jessica zaczęła płakać z obawy, że się zgubiły, Wera trącała ją pocieszająco mokrym noskiem a Maja przyglądała się dziwnemu głazowi. Powoli ostrożnie obeszła go dookoła myśląc, dlaczego się poruszył, po czym spostrzegła wnękę pod kamieniem a w niej coś błyszczało. Przycupnęła, włożyła rękę do środka i wyciągnęła mały kluczyk cały zabrudzony.

- spójrz – rzekła do zrozpaczonej siostry i pokazała jej przedmiot, który miała w dłoni.

- masz następną rzecz do swojej kolekcji - odrzekła z nutką zazdrości Jessica. – Świetna zabawa, ale wracajmy już do domu. Słońce zaraz schowa się za lasem, a my nie znamy drogi powrotnej.

Psy trącały noskami dłonie dziewczynek i niespokojnie kręciły się wkoło szukając tropu. Jak tylko już go złapały, ruszyły do przodu. Dzieci podążyły za nimi a po kilku minutach wyszły z gęstwiny i znalazły się przed ogrodzeniem domu. Gdy wbiegły zdyszane do środka, słońce kładło się już spać. Babcia objęła dziewczynki i pocałowała tak, jakby nie widziała ich, co najmniej z rok.

- jesteście w samą porę a już zaczęłam się o was martwić. - Powiedziała babcia drżącym głosem.

- bo my się – zaczęła Jessica, ale siostra jej przerwała.

- bawiłyśmy i nazbierałyśmy dla ciebie kwiatów. – Po czym podała babci bukiet.

Kobieta uśmiechnęła się, poprosiła, aby umyły ręce i usiadły do kolacji.

Dzieci pobiegły szybko do łazienki. Maja wyciągnęła kluczyk i wyczyściła go. Teraz był czysty i lśniący. Znalazła w szufladzie ze szpargałami kawałek sznurka, zawiązała go i powiesiła sobie na szyi.

- co ty robisz? Nie chowasz go do pudełka? – Spytała zdziwiona Jessica.

- jest ładny, podoba mi się i będzie to mój talizman – odrzekła.

- wiesz, ty nawet obroże byś założyła żeby tylko mieć ozdoby. - Dziewczynka zaśmiała się głośno, na co siostra wzruszyła ramionami.

- nie bądź taka zgryźliwa, to moja sprawa, jakie rzeczy noszę. A nawiasem mówiąc, to dokuczałaś mi, że jestem tchórzem a sama pokazałaś, jaka jesteś odważna płacząc, że się zgubiliśmy.

Po tych słowach Jessica zamilkła. Nie lubiła przegrywać i złościło ją, kiedy siostra miała rację. W milczeniu zeszły na kolację. Nie pisnęły ani słowa babci, że się zgubiły, z obawy, że już więcej nie będą mogły tam iść. Po kolacji, jak zawsze dostały pachnące kakao i smaczne ciasto, a dziadek czytał im baśnie, dopóki nie zrobiły się senne.



W nocy, Maja przebudziła się, zapaliła nocną lampkę i zarzuciła szlafrok żeby iść do łazienki. Zanim jednak wyszła, stanęła przy oknie. Niebo było przepiękne, gwiazdy na nim migąły jak małe latarenki a dookoła była cisza i spokój. Okrągły księżyc zaglądał do pokoju. Dziewczynka przyglądała się łące, która świeciła dziwnym blaskiem i wyglądała tak, jakby było tam wysypane miliony gwiazd.

- to na pewno krople rosy migają w świetle księżyca. – Pomyślała, po czym odeszła od okna i wyszła na przedpokój, przez który musiała przejść do łazienki. Przechodząc obok wielkiego lustra, które tam stało, nagle poczuła ciepło na swojej szyi. Złapała się, rozchyliła górę koszuli i zdębiała. Kluczyk mienił się dziwnym błękitny blaskiem. Rozświetlił się tak mocno, że w czasie ponurych ciemności mógł zastąpić latarkę. Dziewczynka była zdumiona i zarazem przerażona. Spanikowała i impulsywnym ruchem chwyciła za sznurek, po czym pociągnęła z całej siły, usiłując go zerwać. Mimo tego, że mocno go szarpała, sznurek trzymał się mocno. Ze strachu jeszcze bardziej poczuła, że musi iść do łazienki, gdyż inaczej będzie katastrofa, toteż pędem do niej pobiegła. Zanim z niej wyszła, stanęła przy umywalce i drżącymi rękoma obmyła spoconą twarz. W tym momencie, zorientowała się, że kluczyk przestał być ciepły i już nie lśnił. Stał się tak jak wcześniej, zupełnie zwyczajny.

- co to było? A może tylko mi się to zdawało? Czy ja jeszcze śnię? – Zadawała sobie pytania i dla pewności, uszczypnęła się tak mocno, że aż zasyczała z bólu. Chwilę stała w milczeniu, pozbierała się i powoli zaczęła się przesuwac korytarzem w stronę pokoju. Ponownie mijając lustro, sytuacja z kluczem powtórzyła się. Dziewczynka, czym prędzej oddaliła się, wskoczyła do łóżka, zarzuciła koldrę po sam czubek głowy i zasnęła.

Noc minęła spokojnie. Poranek rozpoczął się od śpiewu ptaków a słońce wesoło tańczyło na niebie. Maja jak zwykle obudziła się pierwsza, bowiem była rannym ptaszkiem, w przeciwieństwie do swojej siostry, która lubiła dłużej pospać. Po cichutku otworzyła okno i wpuściła promienie słoneczne. Wtem, na parapecie, ujrzała niespotykane jajko. Wzięła je delikatnie w rękę i obejrzała. Było wielkości kaczego jaja, miało błękitny kolor i pokryte było srebrnymi gwiazdkami. Maja nigdy nie widziała takiego cudenka, toteż zastanawiała się, jaki ptak mógł je zostawić. Po dłuższej chwili podeszła do szuflady i schowała je do pudełeczka na skarby.

W tym czasie Jessica obudziła się i głośno przeciągnęła.

- Jak tam siostrzyczko? Jak minęła noc? – Spytała.

- musimy pogadać – rzekła Maja siadając obok siostry. – W nocy stało się coś przedziwnego – zaczęła, po czym opowiedziała jej, co przeżyła. Jessica słuchała jej z pełną uwagą a kiedy Maja skończyła, ona zaczęła się śmiać.

- hi, hi, hi no to miałaś fantastyczny sen. – Nie mogła opanować śmiechu, czym zirytowała Majkę.

- mówię ci prawdę. Ja nie spałam, spójrz. – Pokazała jej ślad po uszczypnięciu.

- a ja ci mówię, że wyobraźnia płata ci figle. To nie możliwe, aby jakiś klucz zaczął nagle świecić czy robić się gorący. Byłaś tak podekscytowana tym, że go znalazłaś, że śniłaś o cudach, a uszczypnąć się mogłaś przez sen.

- nic nie rozumiesz! – Ryknęła Maja. – Udowodnię ci, że to nie były moje sny ani urojenia!

- uspokój się już. Skoro jest tak jak mówisz, to chodźmy to sprawdzić. – Jessica chwyciła siostrę za rękę i wyszły na przedpokój gdzie stało lustro.

- i co, czujesz coś? – Spytała.

Maja nic nie poczuła. Czekały przez chwilę, ale nic się nie wydarzyło. Kluczyk ani nie zrobił się ciepły, ani nie zabłysł.

- nic z tego nie rozumiem – powiedziała Maja zdumiona. – Zapewniam cię, że mówiłam prawdę. Musisz mi uwierzyć.

- nie drażnij mnie tymi głupotami – odrzekła zirytowana Jessica. – Od samego rana psujesz mi humor i opowiadasz jakieś bajeczki. Dziadek nam dużo czyta i zaczęłaś fantazjować.

- taaak? No to chodź, coś ci pokażę. – Maja złapała siostrę za rękaw i wciągnęła do pokoju. Wyjęła z szuflady pudełko na skarby i pokazała jej niezwykle jajko.

- to też mi się przyśniło?

- skąd je masz? - Jessica na widok jajka aż ze zdumienia otworzyła buzię. Oglądała je z wielkim zaciekawieniem. – Jest piękne.

- leżało na parapecie, znalazłam je dzisiaj rano. – Odparła Maja.

- no dobrze, ale kluczyk nie świecił. Przecież stałam tam i widziałam na własne oczy. - Jessica nadal nie była przekonana, co do opowieści swojej siostry.

- nie wiem jak to możliwe, ale wczoraj, kiedy byłyśmy się kąpać też się nie zaświecił. A może on działa tylko w nocy? – Maja nie wiedziała już jak tłumaczyć to, co się stało.

- nie wiem, ale sprawdzimy to. – Rzekła dziewczynka oddając jajko. – Schowaj je i nie mów nic dziadkom ani o jajku, ani o kluczyku.

-bez obawy, to będzie nasza tajemnica. – Powiedziała Maja i spojrzała na zegar. – Chodźmy na śniadanie, bo jest 10, 55.

- ha, ha, ha. - Roześmiała się Jessica – to jest 10:55. Nie martw się, za rok będziesz znała się na zegarku tak jak ja.

Maja zawstydzila się. Były w jednym wieku a jej siostra pochłaniała wiedzę jak gąbka. Znała więcej literek, wszystkie cyferki do stu, znała się na zegarku i umiała zawiązać sznurowadła.

- Nie każdy jest utalentowany - powiedziała po chwili namysłu. – Ty masz lepiej rozwinięty mózg, a ja nogi. A nawiasem mówiąc, to lepiej malujesz niż tańczysz.

- dziękuję za komplement siostro – odrzekła Jessica i głośno śmiejąc się zeszły do jadalni.

Po śniadaniu wyszły do ogrodu pobawić się. Jak co dzień podczas zabaw, towarzyszyli im Wera i Ibis. Kogut biegał wokół nich chcąc zwrócić na siebie uwagę. Zmęczone uganiem się za nim, poszły do piaskownicy i wybudowały wielki zamek z piasku.

- wiesz Jessi, czasem zdaje mi się, że to wszystko jest zaczarowane. - Powiedziała Maja po chwili zamyślenia.

- co ty pleciesz? Zaczarowane? Naprawdę po tych baśniach ci odbiło. - Jessica wstała i usiadła na huśtawce, a jej wzrok powędrował w stronę łąki.

- Nie odbiło mi, ale sama pomyśl. Ten kluczyk od tak znalazł się pod głazem, wydaje z siebie dziwny blask i te wszystkie rzeczy znalezione na oknie. Ciekawe, dlaczego akurat tam, a nie na przykład w ogrodzie albo w jakimś innym miejscu. Słyszałaś w ogóle kiedykolwiek o ptaku znoszącym błękitne jajka w gwiazdki?

- taaa – Jessica zamyśliła się. – Słyszałam o gwieźdnyim ptaku, ale tylko w baśni. Ciekawe, co znajdziesz następnym razem? Piórko i jajko już masz, to może teraz samego ptaka?

Dziewczynki roześmiały się.

- Nie mam pojęcia. A ty, co masz w swoim pudełku? – Spytała Maja. – Jeszcze nic mi nie pokazałaś.

- bo jeszcze nic nie mam – odrzekła siostra. – Mogę jedynie nazbierać kolorowych kamyczków i szkiełek.

Jessica zobaczyła dziadka idącego w ich stronę. Przestały rozmawiać i pobiegły do niego. Dziadek, choć był już w sile wieku, bawił się z wnuczkami w berka, a babcia tym czasem, przyrządzała obiad i podśpiewywała piosenkę, którą dzieci zdążyły się już nauczyć.

Gdy dziadek wyczerpany zabawą przysiadł na ławeczce, aby odpocząć, dziewczynki puściły się w pogoń za kogutem, który uciekał wprost na grządki z warzywami. Jessica potknęła się i wpadła wprost do warzywnego ogródka, przy okazji wyrywając marchew. Babcia pozwalała im wszędzie biegać, ale teren warzyw i owoców był do zabaw zakazany. Toteż, kiedy dziewczynka podniosła się, uciekła z płaczem do małej szopki, w której mieszkały kury i kaczki. Maja pobiegła za nią i razem usiadły na sianie. Jej siostra z płaczem rozcierała obolałe kolano.

- oj dostanie mi się po uszach – chlpała, a łzy ciekły jej, jakby wylewała się rzeka.

- nie płacz, wezmę winę na siebie – Powiedziała Maja. - Najwyżej mi się oberwie.

- dlaczego ty masz dostać burę, przecież to ja tam wpadłam? - Jessica przestała płakać i była zaskoczona postawą siostry.

- jesteśmy siostrami. Powinniśmy sobie pomagać. Zresztą tyle razy niesłusznie dostało mi się burę, że już się przyzwyczałam.

Jessica zamilkła. Wiedziała, o czym mówi Maja. Zawsze, kiedy coś zbroiła, zganiała na siostrę, a ta, chociaż zapewniała, że to Jessica, to i tak poniosła karę za kłamstwo.

- choć, poskaczemy na sianie – powiedziała Maja i zaczęła się wspinać na stos poukładanego siana.

- nie wchodź tam, spadniesz i jeszcze sobie coś zrobisz! – Krzyknęła Jessica do wspinającej się na sam wierzchołek dziewczynki. Ta jednak jej nie słuchała. Gdy tylko znalazła się na samej górze, stos zachwiał się i siano się obsunęło. Majka wylądowała na ziemi i teraz to ona rozcierała obolałe kolano.

- ojoj, ale się potłukłam – powiedziała otrzepując ubranie.

-a mówiłam nie wchodź tam. Jak zwykle mnie nie słuchałaś?

Wtem, przez małe okienko wpadł czarny błyszczący ptak. Przeleciał nad głowami dziewczynek i odleciał przez to samo okno, zostawiając po sobie czarne, lśniące pióro, które spadło wprost pod nogi Jessici. Dziewczynka uradowana podniosła je i schowała za pazuchę.

- Mam już coś do swojego pudełeczka – ucieszyła się. – Chodźmy, na pewno babcia za chwilę będzie nas wołać na obiad. – Po czym wyszły z szopy.

- pójdziemy później na łąkę? – Spytała Maja. – Może znów coś ciekawego znajdziemy?

- dzisiaj to będzie niemożliwe. Babcia chce nas zabrać to cioci Izabeli. Pojedziemy do Sidry.

- hurra! – Krzyknęła uradowana Maja. – Ciocia jest bombowa. Pamiętasz jak do nas przyjeżdżała? Zawsze przywoziła nam tonę słodyczy a mama denerwowała się, że popsujemy zęby.

- pamiętam – uśmiechnęła się. – A pamiętasz, jaki miałyśmy ubaw, jak ciocia poślizgnęła się na skórce od banana i krzyczała na dozorcę, że nie umie sprzątać?

- oj tak, wtedy naśmiałyśmy się do łez a biedny dozorca nie wiedział jak ma się tłumaczyć. – Rzekała Maja. Chichotały przez chwilę na te wspomnienia, po czym Maja spojrzała na siostrę i zapytała poważnym tonem.

- w co się ubierzesz do cioci?

- w to samo, co ty. W końcu jesteśmy bliźniaczkami – odrzekła Jessica.

- zawsze musisz wyglądać tak samo jak ja? – Maja nie była zbyt zadowolona, że siostra często ubiera się identycznie.

- nie muszę, ale tak lubię. Każdy widzi wtedy, że jesteśmy bliźniaczkami i nie biorą nas za siostry o rok starsze czy młodsze. – Powiedziała Jessica z uśmiechem i pociągnęła dziewczynkę do kuchni, gdzie unosił się zapach pieczonego kurczaka.

Maja pokiwała głową. Dziewczynki, a w szczególności Jessica, często kłóciły się o ten sam kolor, o takie samo ubranie i zabawki. Gdy mama coś im kupowała, musiało być to jednakowe, inaczej Jessica wpadała w furie i robiła karczemne awantury. Mimo tego, że wyglądem bardzo różniły się od siebie, Jessica uważała, że skoro są bliźniaczkami to tak muszą wyglądać.

Tak jak Jessica mówiła, po obiedzie razem z dziadkami pojechały do Sidry, leżącej o parę kilometrów od Zalesia. Ciocia na ich widok bardzo się ucieszyła i oczywiście, jak to miała w swoim zwyczaju, obsypała je mnóstwem słodyczy. Zawsze, odkąd pamiętały była dla nich miła. Nie miała swoich dzieci, więc rozpieszczała wszystkie inne.

Mimo tego, że dzieci przyjemnie spędziły popołudnie, nie mogły się doczekać wieczornego czytania, ciepłego kakao i babcinego ciasta. Kiedy tylko wrócili do domu i dziewczynki

zjadły kolację, rozsiadły się przed kominkiem w dużym pokoju i czekały na dziadka, który razem z babcią, coś szeptał w bibliotece. Gdy wrócił, zasiadł na fotelu i już coś miał powiedzieć, ale babcia weszła z książką w ręku, podała ją dziadkowi i coś szepnęła na ucho.

- dziś wam poczytam „O psie, który jeździł koleją” – powiedział smutno. Dziewczynki niezbyt chętnie przystały na tą propozycję gdyż baśnie bardziej przypadły im do gustu, jednak ostatecznie zgodziły się na czytanie.

Był już późny wieczór, kiedy szykowały się do spania. Wychodząc z łazienki usłyszały na dole cichą rozmowę dziadków. Zeszły trochę niżej i choć było to niekulturalne, nadstawiły uszu i podsłuchiwały. Jednakże usłyszały tylko strzępki dyskusji.

- widziałaś duszko? Literki robią się coraz bardziej wyblakłe. Znikają wszystkie baśnie – szeptał dziadek.

- martwi mnie to bardzo. Łabędź miał rację. Nie możemy ich zostawić bez pomocy, wiesz dobrze, dlaczego.

- tak, tak duszko, musimy się spieszyć. Wiem, że to nie będzie łatwe, ale będziemy musieli schować je na strych żeby dziewczynki nie zobaczyły. A co z księgą twojej mamy?

- spokojnie jest na strychu. Zanim znikły literki zdążyłam je nauczyć pieśni. Nie mają pojęcia, że to jest.... - Babcia przerwała gdyż czuła, że oprócz nich ktoś jeszcze jest w pokoju.

W tym samym czasie, dziewczynki poszły do siebie i już nie usłyszały ostatnich słów babci.

- rozumiesz coś z tego? – Spytała Maja.

- nie mam pojęcia, o co chodziło. Pewnie dziadkowie mają swoje sekrety jak większość dorosłych – odrzekła Jessica.

- ciekawe, czego mamy nie widzieć? - Maja wpakowała się do łóżka. – Spójrz, aż dostałam gęsiej skórki.

- a tam, nie przejmuj się, dorośli mówią wiele dziwnych rzeczy, których my nie rozumiemy. Kładź się spać i pamiętaj, że masz mnie obudzić w nocy to sprawdzimy ten twój klucz.

- Dobrze. – Powiedziała Maja, naciągnęła kołdrę na twarz i mocno się wtuliła. – Zgaś światło, dzisiaj twoja kolej. Dziewczynka wiedziała, że w nocy się obudzi czy tego by chciała czy nie. Zawsze, odkąd się urodziła, budziła się o tej samej porze, czym denerwowała całą rodzinę. Jessica zgasła światło i też się położyła.

W nocy, kiedy pokój ogarniała ciemność Maja zbudziła się ze snu i podeszła do siostry.

- Jessi wstawaj – szturchnęła ją.

- zaraz – wymamrotała przez sen dziewczynka.

- chodź, musimy iść sprawdzić kluczyk. – Maja ściągnęła z niej kołdrę.

Dziewczynka wstała i chwiejnym krokiem podeszła do okna. Księżyc oświetlił jej twarz, przy czym zmrużyła oczy. Stała tak przez chwilę próbując się dobudzić a jednocześnie wpatrywała się w łąkę.

- Ja chyba jeszcze śnię? Spójrz ta łąka błyszczy. – Zwróciła się do siostry.

- widziałam to zeszłej nocy, ale dzisiaj jest tam jeszcze piękniej.

- ciekawe czy tak wygląda od blasku księżycyca? – Rzekła Jessica.

- nie wiem, a może to świetliki? Świat jest pełen tajemnic. – Powiedziała Maja i pociągnęła siostrę za sobą. Wyszły po cichutku z pokoju i przeszły korytarzem. Stały naprzeciwko lustra i chwilę czekały. Maja poczuła znane już ciepło, rozchyliła koszulę i pokazała siostrze, którą oślepiło światło wydobywające się z klucza. Mienił się blaskiem, jakiego w życiu jeszcze nie widziała. Maja zakryła kluczyk i odsunęła się od lustra.

- i co mówiłam ci prawdę? – Spytała.

Jessica w pierwszej chwili nie mogła nic powiedzieć. Stała jak osłupiała a kiedy już doszła do siebie powiedziała.

- przepraszam, że ci nie wierzyłam. – Z trudem przełknęła ślinę. – To naprawdę jest bardzo dziwne.

Maja stojąc dalej od lustra ponownie pokazała siostrze kluczyk, który już nie świecił i zrobił się całkiem zwyczajny. Po paru minutach wróciły do pokoju. Jessica usiadła na łóżku i zamyśliła się.

- Ten kluczyk coś w sobie ma. – Wyjąkała. – Musi to mieć coś wspólnego z tym lustrem.

- też tak sądzę, sprawdzałam nawet czy nie ma tam jakiegoś ukrytego zamka, ale nic nie znalazłam. – Rzekła Maja i podeszła do okna. Siostra dołączyła do niej i przez chwilę w milczeniu przyglądały się łące, która błyszczała tak, jakby ktoś rozsypał na niej złoty pyłek.

- Ciekawa jestem, dlaczego ta łąka tak błyszczy? Co to może być? – Jessica przerwała milczenie.

- Może to niebo się odbija – wzruszyła ramionami Maja.

- niebo? No coś ty, odbijałoby się w wodzie – odparła Jessica.

- a dlaczego nie? Pamiętasz jak byliśmy z tatą nad jeziorem? Była tam cyganka ze swoim taborem i mówiła, że w czasie pełni księżyca, dzieją się różne, dziwne rzeczy. Wtedy jezioro też tak magicznie połyskiwało i tata mówił, że to niebo się odbija. Jessica roześmiała się.

- ty wierzysz cygance? Wtedy mówiła, że będziemy mieć rodzeństwo, a jakoś na to się nie zanosì.

- no dobra to, jeśli cyganka odpada, to może są to Rusałki. – Maja na wszelkie sposoby próbowała wyjaśnić tą tajemnicę.

- no teraz to przesadziłaś. – Jessica zwijała się ze śmiechu. – Widziłaś kiedyś rusałkę?

- no nie, ale dziadek nam czytał baśń, w której rusałki podczas pełni księżyca, wychodziły z wody i szły na łękę potańczyć.

- no jasne i pewnie mają utkane sukienki z gwiazd. – Jessica nie mogła opanować chichotania, po czym ujęła siostrę za ramię. – Ty moja wariatko, to są tylko baśnie. Opowiadania zmyślone przez ludzi.

Maja spojrzała na nią z powagą.

- wiem, ale dziadek mówił, że w każdej baśni można znaleźć ziarenko prawdy. To, co tu się dzieje, zapewne na zawsze pozostanie tajemnicą. – Westchnęła.

- nie musi wcale tak być. – Odpowiedziała Jessica, jednocześnie próbując ściągnąć kluczyk z karku siostry. – Zawsze możemy powiedzieć o wszystkim dziadkom.

- zwariowałaś? – Oburzyła się Maja. – Nikt nie uwierzy siedmiolatkom, zapewne uznają, że nasłuchaliśmy się bajek i fantazjujemy.

- rzeczywiście masz rację, lepiej to zostawić jak jest. – Jessica cały czas majstrowała przy sznurczku przymocowanym do kluczyka. Lekko już podenerwowana szarpnęła, aż Maja zasyczała z bólu.

- chcesz mi głowę urwać czy udusić?

- przepraszam, ale z tym sznurkiem jest coś nie tak. Nie można go ani rozerwać, ani rozplątać. – Powiedziała Jessica.

- po prostu przetnij go nożyczkami – dziewczynka była już zniecierpliwiona.

Jessica podeszła do szuflady i wyjęła z niej nowiuteńkie nożyczki. Błysnęło ostre ostrze i trach, zatrzymały się na sznurku, który nawet nie był naruszony.

- no nie, za chwilę wyjdę z siebie. – Dziewczynka była poirytowana. – On zachowuje się jak jakiś drut. Wybacz, ale to coś uwzięło się i nie chce z ciebie zejść. Nie zdejmę ci tego klucza.

Maja roztarła obolały kark i głośno ziewnęła.

- Nie wiem, czego on chce, ale wydaje mi się, że ma w tym ukryty cel. Chodźmy spać, do świtu jest jeszcze kilka godzin. – Po czym wstała, zgasiła światło i obie zapadły w błogi sen, który trwał do pierwszych promieni słonecznych.

Rano, jak tylko wstały, nie rozmawiały o nocnych wydarzeniach. Ubrały się i pospieszyły na śniadanie. W jadalni siedział smutny dziadek a babcia czegoś szukała.

- czy coś się stało dziadku? – Spytała Jessica.

- starość nie radość moje dziecko – odrzekł dziadek. – Mam już sklerozę i nie pamiętam gdzie położyłem swoje drugie oczy.

Babcia rozłożyła ręce w geście bezradności. – Przeszukałam już każdy zakamarek. Nie ma ich nigdzie jakby się pod ziemię zapadły. – Powiedziała.

- dziadku – wtrąciła Maja. - A jak wyglądają te drugie oczy?

Dziadek zaczął się śmiać, bowiem okazało się, że dziewczynki nie bardzo rozumiały, że chodzi o okulary.

- bez nich moje słoneczka, nie będę mógł wam czytać – powiedział.

Maja pogłaskała dziadka po siwych włosach i powiedziała uspokajająco.

- Nie martw się dziadku, razem z Jessicą poszukamy ich. Nie mogły od tak przepaść.

- Właśnie dziadku, to nie jest igła w stogu siana. – Przytaknęła jej siostra.

Dziadek poruszył się na krześle.

- co powiedziałaś?

- że to nie jest igła w stogu siana – zdziwiona powtórzyła. – Tata zawsze tak mówi jak coś zgubimy.

- masz babo placek! – Krzyknął dziadek. – Chyba wiem gdzie się podziały. Rano byłem nakarmić zwierzęta i położyłem je na chwilę na sianie.

Babcia roześmiała się i powiedział, że dziadek zaczyna przypominać „Słonia Trąbalskiego”, który również wszystko zapominał.

Dzieci szybko uwinęły się ze śniadaniem a potem pobiegły do szopki po okulary. Na sianie jednak ich nie było. Obszukały cal po calu całą szopkę, jednak nigdzie nie było ich widać. Dopiero, kiedy przepłoszone kaczki uciekły ze swoich grzęd, Jessica dostrzegła, że na jednej z nich leżały dziadkowe okulary. Podniosła je i obie ze śmiechem skierowały się w stronę drzwi. Jednak niezdarność u tych dziewczynek była codziennością. Jessica potknęła się i runęła jak długa, wprost na stos poukładanego siana, który z hukiem spadł na ziemię. Na szczęście miała miękkie lądowanie i nic jej się nie stało. Po tym, jak wygramoliła się z niego spostrzegła, że pod ścianą coś błyska. Ostrożnie podeszła bliżej i podniosła lśniący przedmiot. Było to takie samo jajko, jakie kilka dni temu znalazła Maja, różniło się jedynie kolorem, gdyż było białe w srebrne gwiazdki.

- skąd ono tu się wzięło? – Zastanawiała się dziewczynka, po czym z wypiekami na twarzy schowała je do kieszeni i wróciły do domu. Oddały dziadkowi okulary, z czego bardzo się ucieszył i zaraz założył je na nos. Kiedy opowiedziały dziadkowi gdzie je znalazły, roześmiał się i powiedział.

- gdyby mi tak kaczka wyhodowała kilka par okularów, miałbym je na zmianę.

- i gubiłbyś je po kolei – powiedziała babcia głośno się śmiejąc.

Jessica tym czasem, pobiegła na górę do pokoju i schowała swoją zdobycz do pudełeczka, a gdy zeszła, siostra była już w ogrodzie. Dołączyła do niej i usiadła na ławeczce.

- jak sądzisz, skąd się to wszystko bierze? – Spytała.

- nie pytaj mnie, bo nie wiem, a sama chciałabym znać odpowiedź.

-idziemy na łąkę? – Spytała Jessica.

- no nie wiem, żebyś znowu zaczęła panikować i zalewać się łzami?

Jessica zawstydzila się.

- obiecuję, że nie uronię ani jednej łezki – powiedziała.

- no dobrze, trzymam cię za słowo – powiedziała Maja, po czym obie poszły do babci spytać o pozwolenie.

Babcia, tak jak wcześniej, wyraziła zgodę na zabawę na łące. Tym razem jednak, dała im na drogę świeżo upieczone bułeczki i pyszny sok z malin.

- babciu, po co dajesz nam tyle jedzenia? – Spytała Maja.

Kobieta zarumieniła się i zawahała, po czym objęła je i czule ucałowała.

- na powietrzu szybciej nabiera się apetytu. Nie chcę żebyście chodziły chude jak tyczki. Co by na to powiedziała wasza mama?

Dziewczynki nie dyskutowały i zapakowały wszystko do plecaczków. Maja zabrała ze sobą aparat, ucałowały babcię, podziękowały za troskę, po czym poszły po Werę i Ibisa, i razem wyruszyli na łąkę. Dzieci przedzierały się przez wielkie trawy, które tym razem same przed nimi się rozchyłały, a psy wesoło koło nich podskakiwały.

W końcu dotarły na znaną już im polankę. Kwiaty były jeszcze piękniejsze niż wcześniej i trawa intensywniej wydobywała swój zapach. Nie weszły jeszcze dobrze na polankę, kiedy z wysokiej trawy wybiegła sarenka. Dziewczynki przycupnęły i wstrzymały na chwilę oddech, żeby jej nie spłoszyć. Zwierzę z wdziękiem wbiegło na polankę, rozejrzało się dookoła i zaczęło skubać trawę. Psy grzecznie i spokojnie leżały obok dzieci i razem z nimi

obserwowały ją. Maja po cichutku wyjęła aparat i próbowała zrobić zdjęcie. Nie było to łatwe gdyż sarna nie chciała stanąć w miejscu i zdjęcie zamazywało się.

Sarna pochodziła chwilę po polance i skierowała się w stronę małej dróżki.

- i co, zrobiłaś zdjęcie? – Spytała Jessica.

- nie, wszystko jest zamazane. – Odpowiedziała Maja. – Może pójdziemy za nią? Przecież musi na chwile gdzieś stanąć.

Jessica zgodziła się i wszyscy po cichu szli za sarną, bacznie ją obserwując. Psy, ani razu nie zawarczały, ani nie zaszczekały, co dziwiło dziewczynki. Zwierzę szło wąską dróżką w stronę lasu. Dziewczynki bały się trochę wejść głębiej w las, ale stwierdziły, że skoro są z nimi psy to w razie potrzeby obronią je przed dzikimi zwierzętami. Wzdłuż i wszerz rozciągały się wysokie drzewa, krzewy jagodowe, trawy i chaszczce. Sarna podeszła do dużego dębu, weszła w gąszcz trawy i zniknęła.

- chodź – szepnęła Jessica do siostry i pociągnęła ją za rękaw. – Podejdzimy bliżej, może jest tam całe stado.

Maja trzymała aparat w gotowości a Jessica rozchyłała trawę. Nagle, Majka głośno krzyknęła.

Co się stało? – Jessica aż podskoczyła do góry od jej wrzasku.

- kluczyk zrobił się gorący. – Powiedziała Maja i uchyliła bluzeczkę. Wokół zajaśniało a kluczyk mienił się błękitnym blaskiem.

- o rany. – Wyjąkała Jessica, z trudem przetykając ślinę. – Przecież on w dzień nie świecił i nie ma tu lustra.

- właśnie, to jest dziwne. – Przytaknęła dziewczynka i chciała zakryć kluczyk.

- nie zakrywaj go – powstrzymała ją siostra. – Zobaczymy, czy będzie świecił jak pójdziemy kawałek dalej.

Mimo tego, że dziewczynki troszkę się bały, szły dalej przez trawę i mijając wąwozy musiały uważać, żeby się nie ześlizgnąć. Blask z kluczyka był coraz mocniejszy. W pewnym momencie, coś z ziemi zaczęło przyciągać kluczyk. Maja upadła i choć siostra próbowała pomóc jej wstać, to, TO COŚ, było silniejsze. Kluczyk zaczął wirować i po chwili poruszał się raz w prawo, raz w lewo, jak wahadełko. Sznurek na karku dziewczynki zaczął wbijać się w ciało i mocno obcierał. Dzieci gorączkowo rozgarniały trawę i szukały czegoś, co mogłoby powodować takie przyciąganie. Wtem Maja poczuła, że pod trawą coś wystaje. Sądziła, że jest to magnez, ale kiedy ją odchyliła, ich oczom ukazały się maleńkie drzwi, które lśniły tym samym blaskiem, co kluczyk. Były zaskoczone tym widokiem i przez chwilę w milczeniu patrzyły to na drzwi, to na siebie. Dziewczynka czuła na karku ból, który robił się

niedozniesienia. Łzy zakręciły się w jej oczach i zaczęły spływać w dół po policzkach. Jedna z nich wpadła wprost na trawę, pod którą były małe wrota. TO COŚ, co przyciągało dziewczynkę, nagle jakby popuściło i poczuła, że sznureczek poluzował się i przestał wbijać się w jej ciało. Nagle zadrżała ziemia. Dziewczynki bardzo już wystraszone, mocno przytuliły się do siebie, a psy zaczęły ujadać. Na ich oczach, drzwi zaczęły rosnać, i rosnać, aż zrobiły się tak duże, jak drzwi od mieszkania.

Nadal biło od nich światło. Psy skuliły się a dziewczynki drżały ze strachu jak osiki. Maja odruchowo dotknęła kluczyka. Ku jej zaskoczeniu sznurek sam się rozwiązał i kluczyk znalazł się w jej dłoni. Powoli, z mocno bijącym sercem, podeszła do wrót, włożyła go do zamka i przekręciła. Bez trudu dały się otworzyć. Ujęła lśniąca klamkę i otworzyła je.

- jesteś tego pewna, że chcesz tam wejść? – Spytała Jessica.

- to nie dzieje się bez przyczyny, sądzę, że muszę tam wejść - powiedziała Maja i pchnęła drzwi, które otworzyły się na roścież. - Idziesz ze mną czy zostajesz?

- boję się - powiedziała Jessica. – Ale nie mogę puścić cię samej.

Dziewczynki wzięły się za ręce i przekroczyły próg. Gdy tylko to zrobiły, drzwi z hukiem zatrzęsły się za nimi.

- Ibis, Wera! – Krzyknęły jednocześnie.

Psy nie zdążyły wejść za dziećmi. Zrozpaczone próbowały otworzyć ciężkie wrota, pchając je mocno, ale im się nie udało.

- spróbuj otworzyć kluczem! – Przerazona Jessica zaczęła łomotać pięściami w drzwi.

Maja włożyła kluczyk do zamka, ale to również nie pomogło.

- co my teraz zrobimy? Jesteśmy uwięzione i nie ma, kto nas bronić. – Jessica rozplakała się jak bóbr.

- nie płacz, one wrócą do domu, a my musimy sobie jakoś poradzić i wydostać się stąd. – Maja próbowała pocieszyć siostrę. – Skoro jest wejście to musi być wyjście.

Powoli dziewczynka zaczęła uspakajać się. Otarła łzy i obie rozejrzały się dookoła. Stały w jakimś korytarzu. Wzdłuż ściany, po obu stronach, wisiały pozapalane pochodnie. Na jego końcu były kolejne drzwi. Dzieci podążyły w tamtą stronę.

- a nie mówiłam? Jest i wyjście. – Maja ucieszyła się, po czym obie szybkim krokiem przemierzyły korytarz i dotarły do wrót. Jakież było ich zdziwienie, kiedy zorientowały się, że nie ma w nich ani zamka, ani żadnej klamki.

- proszę, masz swoje wyjście! – Jessica zdenerwowała się. – I co my teraz zrobimy? Jesteśmy w pułapce!